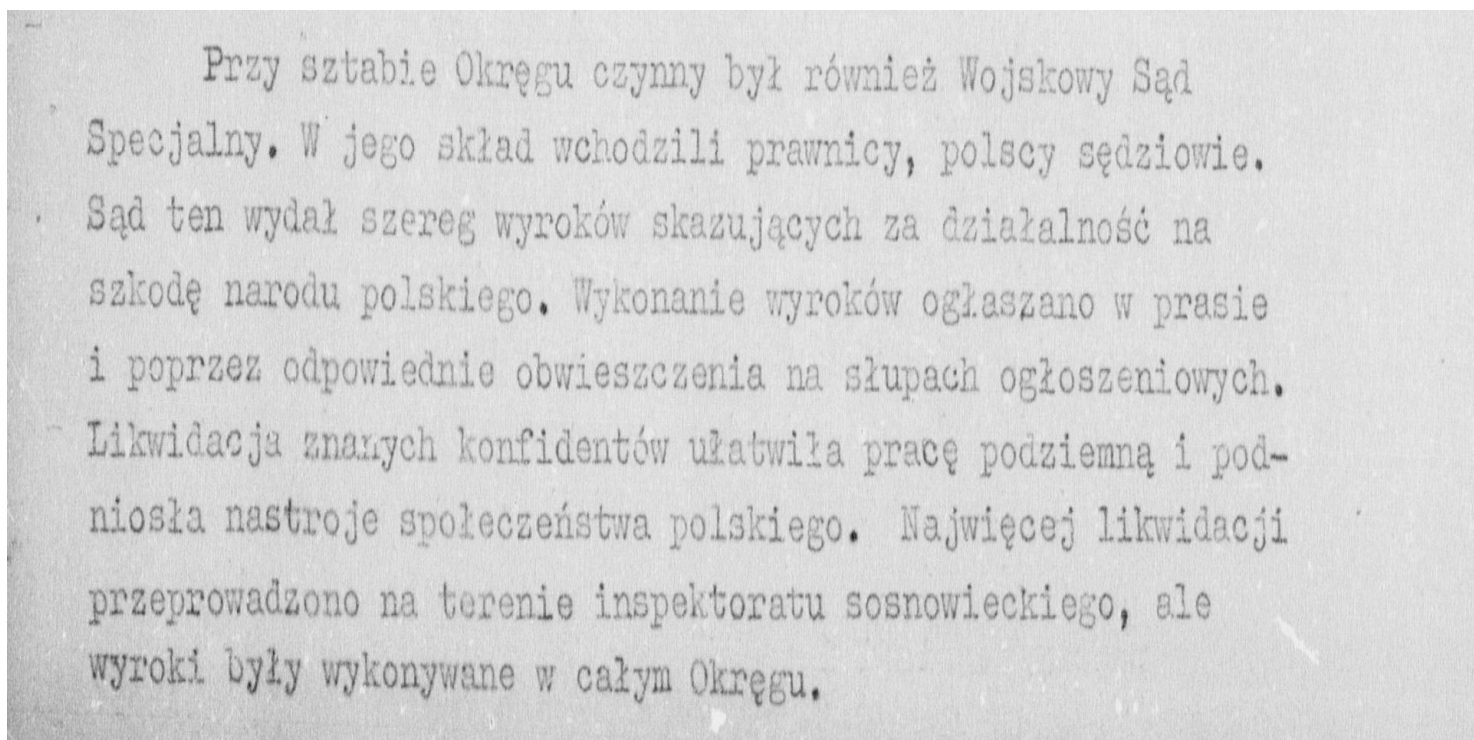


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/armia-krajowa/71619,Szczesciarz-Sprawa-Jerzego-Piatkowskiego.html>



Z zasobu IPN

ARTYKUŁ

„Szczęściarz”? Sprawa Jerzego Piątkowskiego

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa (1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej (1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: DARIUSZ WĘGRZYN 24.07.2020

Niewątpliwie wśród epizodów związanych z działalnością Armii Krajowej na Górnym Śląsku podczas II wojny światowej jednym z najbardziej sensacyjnych jest sprawa kilku nieudanych prób wykonania wyroku śmierci na Jerzym Piątkowskim.

Ostatecznie wprost w niewiarygodnych okolicznościach człowiek ten uniknął śmierci, choć egzekutorzy ranili go bardzo poważnie. Zwłaszcza powojenny życiorys tego człowieka raczej nie wskazuje na to, by użyte w tytule określenie „szczęściarz”, było w jego przypadku właściwe.

Żywoł całkiem przeciętny

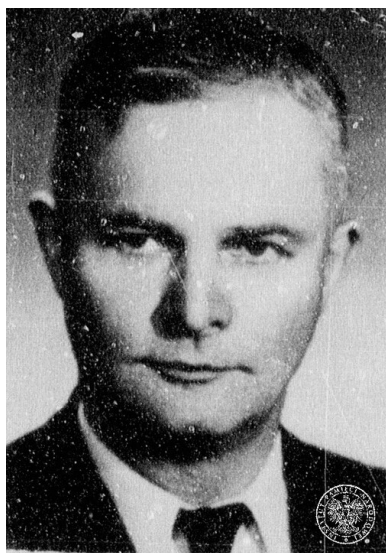
Nie ma potrzeby, by zbyt rozcypisywać się o jego życiorysie przedwojennym. Urodzony 23 lipca 1914 roku w Sosnowcu, tam także mieszkał. Pochodził z bardzo szanowanej rodziny sosnowieckiego przemysłowca Ludwika Piątkowskiego, właściciela zakładu metalowego, głównie produkującego kotły. Jako człowiek z określonego środowiska ludzi stosunkowo zamożnych ukończył gimnazjum, a po zdaniu matury w 1933 roku wyjechał do Gdańska na tamtejszą Politechnikę. Praktycznie wiódł beztrioski żywot studenta, aż do wybuchu II wojny światowej, która zastała go na wakacjach. Po wkroczeniu Niemców najpierw pracował w zakładzie ojca, który jednak w 1941 roku przeszedł pod zarząd niemiecki. Potem był zatrudniony w innych przedsiębiorstwach w mieście jako praktykant.

Niebezpieczne kontakty - wyrok

Z uwagi na to, że pensja praktykanta nie była zbyt wysoka, dosyć szybko Jerzy Piątkowski zaczął się obracać wśród ludzi związanych z nielegalnym handlem. Zyskał tam przydomek „Piękny Jurek”. Nie krył, że przemyt, różne ciemne interesy prowadzone w otoczeniu Niemców stały się podstawą jego utrzymania na dosyć wysokim poziomie. W tym momencie dochodzimy do kluczowego momentu, który zaważył na jego dalszych losach.

Wykonawca wyroku dwukrotnie nacisnął na spust, ale broń nie wypaliła. Podobnie stało się w przypadku ubezpieczającego, który próbował oddać strzał, ale broń także zawiodła.

Piątkowski mówił wprost, że jego interesy wymagały przesiadywania w różnych restauracjach i lokalach, gdzie też przebywali Niemcy, w tym także funkcjonariusze Gestapo. Zaprzeczał jednak, by przekroczył granicę i podjął współpracę z tą służbą jako agent. Zupełnie inne spojrzenie na to miała Armia Krajowa. Inspektor sosnowiecki AK por. Stefan Nowocień, a potem jego następca kpt. Lucjan Tajchman nakazali zbieranie informacji wywiadowczych na jego temat, kwalifikując go jako niebezpiecznego agenta Gestapo. Zgromadzony materiał trafił w ręce Wojskowego Sądu Specjalnego, który wydał wyrok skazujący go na śmierć. Niestety nie mamy kluczowych dokumentów tego sądu. Z jednej strony tworzyli go doświadczeni przedwojenni prawnicy znający doskonale swe rzemiosło. Z drugiej strony musieli bazować na materiałach zebranych przez wywiad AK i co najistotniejsze w procesach konspiracyjnych nie mogli skonfrontować posiadanych danych z samym oskarżonym poprzez jego przesłuchanie. W każdym razie wyrok został zatwierdzony przez Zygmunta Janke ps. „Walter”, Komendanta Okręgu Śląskiego AK, i został skierowany do wykonania przez por. Lucjana Nowocienia ps. „Wiesław”, dowódcę plutonu specjalnego.



**Zygmunt Janke „Walter”,
komendant Okręgu Śląskiego AK.**

Fot. z zasobu IPN

Zamachy

Do pierwszej próby wykonania wyroku doszło późnym wieczorem 27 czerwca 1944 roku w Sosnowcu. Jerzy Piątkowski wracał tego dnia z kolegą do domu. W tym przypadku zawiodła broń. Wykonawca wyroku dwukrotnie nacisnął na spust, ale broń nie wypaliła. Podobnie stało się w przypadku ubezpieczającego, który próbował oddać strzał, ale broń także zawiodła. Ostatecznie w zamieszaniu jakie nastąpiło, padł w sumie tylko jeden strzał, który lekko ranił Piątkowskiego w policzek. W tym przypadku Jerzy Piątkowski mógł mówić o

niebywałym szczęściu. Egzekutorzy z AK z kolei przekonali się naocznie, że błędem było użycie nieprzestrzelonej broni, która w decydującym momencie odmówiła posłuszeństwa.

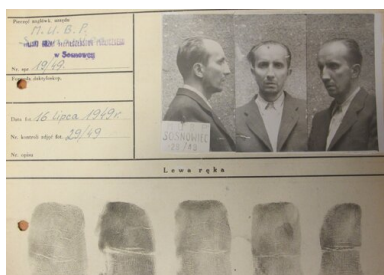
Po dwóch tygodniach, w pierwszej połowie lipca 1944 roku, por. Lucjan Nowocień postanowił ponownie wykonać wyrok, tym razem już skutecznie. Przygotowano się lepiej, gdyż sprawdzono element, który zawiódł za pierwszym razem, czyli broń. Była przestrzelona i gotowa do akcji. Wykonanie wyroku znowu zamierzano przeprowadzić na jednej z ulic Sosnowca. Ponownie akcja nie przyniosła spodziewanego efektu. Zamachowiec podszedł do Piątkowskiego i oddał strzał w głowę. Ten w tym momencie odwrócił się i kula przeszła przez policzki naruszając szczękę. Egzekutor sądząc, że strzał był skuteczny, nie oddał już drugiego; nie zabrał też dokumentów, co nakazywały instrukcje postępowania przy wykonywaniu wyroku śmierci i uciekł wraz z obstawą z miejsca egzekucji. Co wydaje się niewiarygodnie, Jerzy Piątkowski przeżył i ranny trafił do szpitala w Sosnowcu na tzw. Pekinie. Pluton egzekucyjny był na tyle przekonany o skuteczności swej akcji, że do Komendanta Okręgu wysłano raport o likwidacji groźnego agenta Gestapo, jak się szybko okazało przedwczesny.

W kostnicy Piątkowski odzyskał przytomność i – zważywszy na okoliczności i oddane do niego praktycznie z przyłożenia strzały – co wydaje się nieprawdopodobne, przeżył, choć ciężko ranny. Przynajmniej pięć strzałów raniło go w głowę, rękę, nogę i, co najistotniejsze, pierś w okolicy serca.

Dowództwo AK stanęło przed dylematem, czy podjąć kolejną próbę zamachu, tym razem w szpitalu, co wiązało się z dużym ryzykiem. Ostatecznie skłoniono się ku temu rozwiązaniu. Akcję przeprowadzono 9 sierpnia 1944 roku. Patrol AK wtargnął do szpitala raniąc portiera, który stawiał opór. Egzekutorzy weszli do sali, na której leżał Piątkowski i z bardzo bliskiej odległości oddali do niego kilka strzałów. Na ich polecenie „zastrzelonego” (jak im się wydawało) zaniecono do kostnicy. Partyzanci z AK przekonani tym razem o skuteczności akcji opuścili szpital. Tymczasem w kostnicy Piątkowski odzyskał przytomność i – zważywszy na okoliczności i oddane do niego praktycznie z przyłożenia strzały – co wydaje się nieprawdopodobne, przeżył, choć ciężko ranny. Przynajmniej pięć strzałów raniło go w głowę, rękę, nogę i, co najistotniejsze, pierś w okolicy serca. Po tym wydarzeniu Piątkowski został przewieziony do innego szpitala, tym razem w Szopienicach, a AK zrezygnowała z wykonania wyroku uznając, że ciężkie rany były wystarczającą dla niego karą.

Odysei ciąg dalszy

Po ostatnim zamachu ślad po Jerzym Piątkowskim się urwał. Po takich doświadczeniach zapewne zniknął z miejsc, gdzie był dotychczas widziany, w tym z lokali rozrywkowych, w których bawili się Niemcy. Okazało się jednak, że jego historia miała dalszy ciąg. Mianowicie po wkroczeniu Armii Czerwonej i zamontowaniu się nowej władzy komunistycznej dosyć szybko, bo 14 lutego 1945 roku, został zatrzymany przez Milicję Obywatelską z Sosnowca pod zarzutem współpracy z Gestapo. Sprawa zamachów AK na jego życie za współpracę z okupantem odbiła się głośnym echem wśród mieszkańców regionu. Dosyć szybko okazało się, że sosnowieccy milicjanci nie mieli pojęcia, jak poprowadzić sprawę takiego kalibru i po kilku dniach przekazano dochodzenie do Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach. Tam przesłuchano go na temat jego działalności w okresie okupacji. Jerzy Piątkowski stanowczo zaprzeczył kontaktom z Gestapo, choć jednocześnie stwierdził, że zajmował się różnego rodzaju przedsięwzięciami handlowymi, najczęściej o charakterze nielegalnym i związanym z przemytem towarów do Generalnego Gubernatorstwa. To zajęcie dawało mu doskonałe profity i współpraca z Gestapo na podłożu finansowym wydawała się dla niego bezsensowna. Ciekawym epizodem tego okresu jest pobyt w Szpitalu św. Elżbiety, do którego Piątkowski trafił 22 lutego 1945 roku. Trudno powiedzieć, czy leczenie wynikało z jego nienajlepszego stanu zdrowia będącego skutkiem przeprowadzonych na jego osobę zamachów, czy też milicjanci próbując wymusić zeznania zastosowali „odpowiednie metody”. Ostatecznie dochodzenie nie dało żadnych rezultatów i 20 września 1945 roku decyzją Prokuratury Sądu Specjalnego w Katowicach postępowanie umorzono. Co ciekawe informowano o tym szpital św. Elżbiety, co wskazuje, że podejrzany nadal tam przebywał. Wydawało się, że sprawa „Pięknego Jurka” wreszcie się zakończyła.



Karta daktyloskopijna Jerzego Piątkowskiego sporządzona po jego aresztowaniu przez UB. Z zasobu IPN

Jerzy Piątkowski nie był jednak do końca pewny swej sytuacji skoro jesienią 1945 roku umówił się na rozmowę

z ujawnionym już wówczas byłym komendantem Okręgu Śląskiego AK Zygmuntem Janke ps. „Walter”. Chciał, by Janke wydał mu zaświadczenie, że wydany na niego wyrok był tragiczną pomyłką. Na dowód swej niewinności miał okazać dokumenty. Okazało się, że nie przedstawił takowych i rozmowa zakończyła się niczym.

Wykonawca wyroku Lucjan Nowocień, choć przesłuchany, nie został zdekonspirowany jako dowódca komórki likwidacyjnej AK i nie przedstawił znanych mu zapewne faktów obciążających Piątkowskiego.

Przypuszczenia „Pięknego Jurka” co do tego, że jego przeszłość okupacyjna znowu się odezwie okazały się słuszne. Mianowicie został on zatrzymany 10 lipca 1949 roku, tym razem przez sosnowieckie UB. Równocześnie dokonano w jego mieszkaniu rewizji, która nie przyniosła żadnych ciekawych dla funkcjonariuszy policji politycznej efektów. Znowu postanowiono powrócić do czasów okupacji i zarzucano mu współpracę z Niemcami, a konkretnie z Gestapo. Przeprowadzono czynności śledcze i sprawę skierowano do rozpatrzenia przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu, który 21 lutego 1950 roku wydał wyrok uniewinniający. Kluczowi dla omawianej sprawy świadkowie, czyli komendant sosnowiecki Stefan Nowocień oraz jego następca, Lucjan Tajchman, już nie żyli.

Funkcjonariusze MUBP w Sosnowcu przesłuchali osobę, która miała sporą wiedzę na temat Piątkowskiego, czyli szefa komórki likwidacyjnej AK Lucjana Nowocienia. Ten jednak przedstawiał się jako oficer łącznikowy AK, który o sprawie zamachów wiedział jedynie ze słyszenia. Tak więc w przesłuchaniu podał jedynie informacje o trzech nieudanych zamachach na „Pięknego Jurka”, cały czas zaznaczając, że sprawa nie jest mu znana w szczegółach. Doszło więc do paradoksalnej sytuacji, że Nowocień ukrywając swoją funkcję pełnioną w AK równocześnie „krył” Piątkowskiego. Funkcjonariusze UB nie dopytywali więc o szczegóły nie mając pojęcia, kogo mają w swoich rękach.



Zdjęcia sygnalityczne Jerzego Piątkowskiego wykonane po jego aresztowaniu przez MUBP w Sosnowcu. Fot. z zasobu IPN

Także inni przesłuchiwani nie byli w stanie podać żadnych konkretów obciążających Piątkowskiego, poza tym, że przebywał w lokalach, w których bawili się również Niemcy, oraz, że zajmował się nielegalnymi interesami handlowymi, głównie szmugłem towarów z i do Generalnego Gubernatorstwa. Tak też skonstatował sąd, pisząc w podsumowaniu wyroku:

„Wprawdzie postępowanie oskarżonego w okresie okupacji z uwagi na przebywanie w lokalach z Niemcami nie było odpowiednie, to jednak przyjął Sąd ocenę wyrażoną przez świadka Sokołowskiego, że był on raczej człowiekiem lekkomyślnym i wielce nietaktownym i to w oczach miejscowego społeczeństwa było źle widziane i stanowiło podstawę do podejrzeń i zarzutów”.

Widzimy więc, że w sprawie tej sądy wydały dwa skrajnie odmienne wyroki. Wojskowy Sąd Specjalny w okresie okupacji opierając się na dowodach winy skazał go na karę śmierci za kolaborację z Niemcami. Dowody musiały być mocne, skoro orzeczono najwyższy wymiar kary, a czynili to doświadczeni prawnicy. Z kolei sąd powojenny nie znalazł dowodów na potwierdzenie tych zarzutów. Trzeba jednak pamiętać, że sędziowie orzekający w 1950 roku nie dysponowali materiałem dowodowym zebrany w czasie okupacji oraz nie przesłuchali kluczowego świadka, czyli inspektora sosnowieckiego AK, który już wówczas nie żył. Także wykonawca wyroku Lucjan Nowocień, choć przesłuchany, nie został zdekonspirowany jako dowódca komórki likwidacyjnej AK i nie przedstawił znanych mu zapewne faktów obciążających Piątkowskiego. Dalsze losy uniewinnionego nie są znane. Wiemy jednak, że z przedstawionych podczas procesu zaświadczeń lekarskich wynikało, że jego kondycja fizyczna znajdowała się w fatalnym stanie i lekarze nie wróżyli mu długiego życia.

Jak widać „Piękny Jurek” miał sporo szczęścia, gdyż udało mu się przeżyć kilka zamachów na swoje życie. Odniósł jednak ciężkie obrażenia i miało to wpływ na jego dalsze życie. Czy był „szczęściarzem”? Każdy może ocenić sam, ale na pewno odpowiedź nie będzie jednoznaczna.

Artykuł w nieco innej wersji opublikowany w „Czasypismo” nr 1 (11)/2017

COFNIJ SIĘ